Nr. 101 We Lwowie Wtorek dnia 12. Kwietnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg, do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Towarzystwo oszczędności kobiet.

Lwów 11. kwietnia.

Wśród instytucyj powołanych w ostatnim czasie do życia, jedno z najpierwszych miejsc zajmie niewątpliwie „Towarzystwo oszczędności kobiet“. Pominąwszy, że hasło jakie Towarzystwo to na swoim sztandarze wypisało, hasło wzajemnej dobrze zrozumianej pomocy, jest piękne samo przez się, sam fakt, iż panie nasze znów dają piękny przykład gorliwości obywatelskiej, działa orzeźwiająco, podnosi ducha i budzi nadzieję lepszej przyszłości.

Kobiety polskie krokiem tym stwierdzają ponownie, że pojmują należycie swoje powołanie, że w sercach ich nie zamarł ten duch ożywczy, który do narodu w ciężkich zwątpienia chwilach przemawiał, zachęcając do wytrwałości i pracy.

Szlachetna myśl wydała już owoce, a w dniu 15. b. m. ukonstytuuje się już ostatecznie Towarzystwo i — w co nie wątpimy — wzrastać będzie bez przerwy, ogarnie kraj cały i wyda jak najświetniejsze rezultaty.

Nie wątpimy, powtarzamy, bo czyż można choćby na chwilę przypuszczać, że panie nasze nie poprą usilnie pracy tak zacnej.

Bo w czemżeż praca ta się przejawia:

Oto w krzewieniu w rodzinach poczucia obowiązku o s z c z ę d n o ś c i rozsądnej, wolnej od skąpstwa, pozwalającej drugim podać dłoń pomocną, zmuszającej do ciągłej nad sobą pracy.

Lecz nie tylko bierną oszczędność ma to Towarzystwo propagować, przeciwnie!

Ma ono zachęcać do składania zasobów przymnożonych drogą oszczędności, a z tych drobniejszych zasobów ma powstać fundusz, które umożliwi spełnianie celów filantropijno-ekonomicznych.

Jakie są te cele? na to odpowiada następujący ustęp statutu:

„wspierać podupadłych właścicieli mniejszych posiadłości włościańskich, przez udzielenie czy to zapomóg bezzwrotnych, czy pożyczek bezprocentowych lub nizko oprocentowanych, a to na spłatę uciążliwych i do ruiny prowadzących długów hipotecznych.“

Oto wzniosły cel, jaki ma na oku Towarzystwo oszczędności kobiet — ale ażeby ta myśl mogła się urzeczywistnić, potrzebuje Towarzystwo poparcia ogółu. Poparcie to, znajdzie się niewątpliwie, zwłaszcza, że warunki są nader łatwe.

Członkiem c z y n n y m może być każda kobieta, która się zobowiąże do kasy Towarzystwa miesięcznie na cele Towarzystwa co najmniej 10 centów we własnem imieniu, uzyskać dla Towarzystwa 35 członków wspierających i ściągać od tychże miesięczne wkładki, które ma złożyć do kasy Towarzystwa.

Członkiem w s p i e r a j ą c y m jest każdy, który składa na cele Towarzystwa czy to wprost do kasy, czy to na ręce członka rzeczywistego co najmniej 10 ct. miesięcznie (1 zł. 20 ct. rocznie.)

Członkiem h o n o r o w y m jest każdy, kto złoży na cele Towarzystwa jednorazowy datek w najniższej kwocie 50 zł.

W a l n e Z g r o m a d z e n i e, w którem mają prawo uczestniczyć członkowie czynni, odbywa się raz na rok w miesiącu styczniu.

R a d a z a w i a d o w c z a wykonuje wszystkie czynności wchodzące w zakres Towarzystwa, a w szczególności: w myśl zasad uchwalonych przez Walne Zgromadzenie obraca zebranemi funduszami; udziela osobom potrzebującym zapomóg; prowadzi spisy członków czynnych, wspierających i honorowych; prowadzi dokładne rachunki z dochodów i rozchodów według zasad buchalterji; odpowiada przed walnem zgromadzeniem za użycie funduszów, mianuje członków honorowych i dziesiętniczki.

Dziesiętniczką może być zamianowana każda kobieta należąca do członków czynnych, która podejmuje się ściągać od 10 członków czynnych wkładki przez nich zbierane, załatwiać wszelkie z nimi rachunki, po upływie każdego miesiąca składać uzyskaną w ten sposób do kasy Towarzystwa kwotę i przedkładać Radzie zawiadowczej dokładne sprawozdania ze swych czynności.

Każda dziesiętniczka otrzyma listowne upoważnienie do tej pracy, gdyż dziesiętniczki w całym kraju tylko z ramienia Rady zawiadowczej lwowskiej mianowane być mogą i od niej wyłącznie zależą, mając ścisły obowiązek znoszenia się z nią oraz składania jej sprawozdań, rachunków i zgromadzonych składek.

Gromadzenie jak największej liczby dziesiętniczek, a przez nie członków Towarzystwa opłacających wkładki, zachęcenie do pełnienia obowiązku oszczędności w rodzinach — oto główne zadanie Towarzystwa.

Niechaj więc panie nasze, tak w mieście jak i na prowincji zajmą się tworzeniem komitetów, niech pracują gorliwie nad urzeczywistnieniem pięknej myśli, bo ta ich praca to posiew, który w przyszłości piękne wyda owoce.

„Zbliżenie alfabetów“.

Sowrem. Izwiest. z uwagi na „doniosłe znaczenie, jakie musi przypaść językowi rosyjskiemu w pośród Słowian zachodnich“, podejmują kwestję co do tego, w jakiby sposób najlepiej dojść do zbliżenia języków słowiańskich i do uczynienia pisowni słowiańskiej dostępną dla wszystkich Słowian.

„Jeżeli — powiadają *Izwiestja* — zaczynają już w Cyrylice widzieć symbol i cement narodowości słowiańskiej, jeżeli dla idei tej z Żywnym na czele, pracuje już całe, dość poważne kółko pośród Słowian zachodnich, — to i my na nasz alfabet rosyjski powinniśmy zwrócić baczną uwagę. Wszakże i nasz język i nasz alfabet, zboczyły ze słowiańskiego łożyska.

„Alfabet Piotrowy nie jest wszak oryginalną Cyrylicą, wszak to klejonka, to mięszanina alfabetu francuskiego i niżegorodzkiego. Język nasz chętnie również wsiąka w siebie materjał cudzoziemski — i wyrazów a wyrażeń obcych spotyka się co niemiara w gramatykach i słownikach naszych.

„Czasby już był przecie wielki pomyśleć o ujednostajnieniu wszystkich alfabetów słowiańskich.

„Wiadomo, że Rząd austrjacki działa w odwrotnym kierunku. Zachęca on a nawet wynajduje oddzielność alfabetu, teraźniejszy przynajmniej serbski, jest dziełem austrjackiego biurokraty. Po podobieństwie mowy poznają się bratnie plemiona, niechże więc język choćby najbardziej pokrewnych sobie ludów, będzie bodaj na oko całkiem odmiennym. Oto taktyka polityki austrjackiej i dzięki jej dla Rosjanina trudnem jest czytanie po serbsku a dla Polaka po czesku, pomimo, że te plemiona tak są wszystkie bliskie, że mają tak do siebie podobne języki i nawet alfabety zupełnie jednakie. Alfabet rosyjski i serbski z jednej, polski i czeski z drugiej strony, są w zasadzie też same, ale Serb ma jakieś znaki, których nie posiada Rosjanin, Polak zaś znowu i Czech, na wyrażenie jednych i tych samych dźwięków, używają znaków odmiennych.

„W celu zbliżenia alfabetów, a po części w celu oczyszczenia języków słowiańskich od naleciałości, należałoby zwołać kongres „uczonych Słowian“. Zdaje się, że gdyby uczeni ci rekrutowali się z pośród przyjaciół *Sowr. Isw.* mielibyśmy wspólny język — rosyjski!“

Nowy zamach na cara.

Z Berlina donoszą, że dnia 9go bm. wykonano pozornie zamach na parę carską. Tylko przezorności policji zawdzięczyć należy, że zamach i tym razem się nie udał. Szczegóły tego zamachu są zupełnie podobne do szczegółów zamachu d. 13go marca. I tym razem chcieli zbrodniarze wykonać swój plan, w czasie kiedy para carska przejeżdżała przez najludniejszą ulicę stolicy. Wysłańcy nihilistów zwrócili na siebie uwagę szczególnym sposobem noszenia pledu.

Okazało się, że w fałdach szalu leżały bomby dynamitowe. Tej treści telegram otrzymuje *Berlin. Tagblatt* z Petersburga. Innych wiadomości na raz e nie ma. Spodziewać się należy, że doniesienie *Tagblattu* rychło zostanie bliżej określone.

KRONIKA.

Kalendarz. Wtorek (12.): Juljusza Pap. — Lubosława. Wschód słońca o godzinie 5. min. 27, zachód o godz. 6. min. 38.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. W kwietniu wolno polować: na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Nekrologja. Ks. Onufry S y r w i d, zmarł w Spasku, gub. tambowskiej, przeżywszy lat 86. Ks. Syrwid znany jest w literaturze teologicznej, i dłuższy czas przebywał w Irkucku.

„Wszelkich pomyślności!“ Pan Jan Golarz, mieszkający przy ulicy Stromej l. 1, jako dobry gospodarz przygotował dla gości obfite zapasy wędlin, kiełbas, a jeszcze więcej butelek wódki. Zeszli się więc goście, bawiono się doskonale, pani Golarzowa pilnowała aby wszyscy mieli co jeść, a szczególnie pić — słowem wszystko było w porządku. Około godziny 4. po południu przyszedł także szwagier gospodarza p. Jan Tusyk, który został przez Golarza specjalnie na „Święcone“ zaproszony. Dwaj szwagrowie przystąpili po krótkiem powitaniu do składania sobie życzeń przy „święconem jajka“.

Golarzowi który ze szwagrem żył w niezbyt dobrych stosunkach, wydało się, że ten nie życzył mu “z serca“, a wyrazy „wszelkich pomyślności“ uważał jako zbyt lakoniczne nic nie znaczące. Rozpoczęła się więc kłótnia, szwagrowie stanęli w pozycji bojowej, Golarz porwał za stojącą na stole szklankę, którą ugodził Tusyka tak silnie w głowę, że oblała go krew i upadł bezprzytomny na podłogę. „Ofiarę życzeń wielkanocnych musiano odwieść do głównego szpitala, „pragnącego zaś życzeń z serca“ zabrano do policji.

Pierwszym jeneralnym adjutantem cesarza mianowany został hr. Edward P a a r. Miejsce, które obecnie hr. Paar zajmuje, było opróżnione od czasu śmierci fmp. Mondla.

Zniknięcie żandarma. Wachmistrz posterunku żandarmerji w Łańcucie p. Bazylides, wyszedłszy przed tygodniem w sprawach służbowych na Wolę, zginął bez wieści i dotąd go nie odszukano. Korespondent łańcucki *Kurj. Rzesz.* donosząc o tem, tak swe ubolewanie wyraża: „P. Bazylides był bardzo służbowym, to też strata byłaby wielka, gdyby się nie znalazł, bo dzisiaj coraz mniej ludzi, którzy należycie pojmują obowiązki swego powołania.“

Ćwiczenia rezerwistów. Na tegoroczne ćwiczenia rezerwistów powołani będą: 1) rezerwiści z lat asenterunkowych 1882, 1880 i 1878. 2) Jednoroczni ochotnicy tychże lat asenterunkowych, którzy skutkiem odroczenia roku służbowego, mają służyć w rezerwie mniej aniżeli siedm lat. 3) Rezerwiści, którzy mają odbyć ćwiczenia za r. 1886. Ćwiczenia trwać będą przez dni trzynaście. Do poprzedniego rozporządzenia w sprawie ćwiczeń wydało Ministerstwo wojny według *Polit. Corr.* dodatkowe rozporządzenie, według którego każdy pułk kawalerji ma na okres ćwiczeń od 1. maja przyjąć 50 rezerwistów 2., 4. i 6. roku rezerwowego, na przeciąg 28 dni.

Adres Polaków do królowej włoskiej Małgorzaty. P. Jan Grzegorzewski zamieścił w *N. Reformie* list, w którym proponuje, aby wysłać do królowej Małgorzaty adres dziękczynny za wyrażoną z powodu śmierci Kraszewskiego kondolencję. *W. Tagblatt* natomiast zamieszcza telegram, że już zbierane są podpisy na ten adres.

Koresponcje Redakcji. Ks. Michał W e r b i c k i w R y c h w a ł d z i e. Sprostowania nie zamieścimy; wydaje się ono nam zupełnie nieprawdopodobne. Z nieuwzględnionego §. 19. może ks. zrobić użytek.

(*m.*) **Wystawa fotografji** p. Mieczkowskiego (na Wałach hetmańskich i ulicy Pańskiej) budzi powszechne zajęcie. Fotografje te okazują, że ich twórca zna wymogi postępu i ściśle do nich się stosuje. Znajdujemy tam 12 nowych zupełnie formatów, wykonanych z całą precyzją i dokładnością, odpowiadających w każdym kierunku wymogom dzisiejszej sztuki, między innemi fotografie osobistości znanych w naszem mieście prof. Dybowskiego z żoną, dr. Czyżewicza (duży portret), księżniczki Hohenloe, jenerała Trapsio, hr. Badeniowej, pani Micewskiej, majora hr. Salm, pułkownika Lawatschek prof. Strzeleckiego, dyrektora krakowskiego Tow. ubezpieczeń p. Grossa, ks. kanonika Odelgiewicza i w. i. Nadto widzieliśmy kilka grup, które odznaczają się wybornem układem i starannem wykończeniem. Wspomnieć wypada również o grupach dzieci, które jak wiadomo są bardzo trudne do zdjęcia, a p. Mieczkowskiemu udały się dobrze. Portrety większe są ładnie retuszowane i nie ustępują wcale pod względem udatności fotografjom, wykonanym przez zakłady zagraniczne.

P. Mieczkowski słynie we Lwowie jako specjalista „fotografij kobiecych“ i całkiem słusznie, gdyż fotografje pań umieszczone na wystawie, mogą zadowolić nawet najwybredniejsze wymagania.

Święta wielkanocne przeszły jak zwykle wesoło. Bawiono się świetnie. Przedmiotem rozmów było święcone. Opór gości co do konsumcji był bardzo słaby.

W pierwszy dzień świąt, tj. w niedzielę, liczne grono osób udało się do ks. arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza złożyć życzenia książętom kościoła. Następnie u pp. namiestnikostwa Zaleskich o godz. 2. zebrało się liczno grono gości. W poniedziałek zaś hr. Włodzimierzowie Russoccy podejmowali dostojników kościelnych z ks. arcybiskupem Morawskim na czele, generalicję, oraz całe towarzystwo miejscowe. Przeszło 150 osób zasiadło do suto zastawionych stołów.

Wieczorem jednego i drugiego dnia odbyły się liczne zabawy domowe. Dziś zaczyna mniej więcej wszystko do spokoju powracać — zanim jednak istotnie powróci — upłynie jeszcze cały bieżący tydzień.

Napad nocny. Pana K., powracającego wczoraj o godzinie 2. w nocy ul. Sakramentek do domu, napadł rzezimieszek, żądając pieniędzy. Napadnięty wpadł na szczęśliwą myśl udania, że posiada rewolwer i tym sposobem pozbył się niemiłego natręta.

Pożar techniki.

(*m*) Dziś o godzinie 1-szej po północy uderzył na alarm dzwon ratuszowy.

Od strony św. Jura zajaśniała na horyzoncie olbrzymia łuna.

Ulice miasta ożywiły się tym ponurym odgłosem kół, któremu akompaniował chrapliwy głos trąbki strażackiej.

Odgłosy te wstrząsające całe miasto, zaniepokoiły w wysokim stopniu mieszkańców, którzy przebudzeni ze snu podążyli w ślad toczących się wozów i sikawek.

Laboratorjum chemiczne stało w płomieniach, a płomienie te sycząc, przelatywały cały dach, wybuchając od czasu do czasu niby niebieską strugą ku obłokom.

Strażacy nasi, tak miejscy jak ochotnicy szczególnie ci ostatni z prawdziwem zaparciem się i poświęceniem staczali walkę ze strasznym żywiołem, jednak opanować go nie leżało w ludzkiej mocy. Szczęściem powietrze było spokojne, najlżejszy nawet wiatr nie podniósł się i temu tylko zawdzięczać należy, że pożar ograniczył się tylko na jednym budynku i nie rozszerzył się na dalsze.

Dokoła budynku zgromadziły się liczne zastępy publiczności, porządek jednak ani na chwilę nie został zakłucony.

Zarówno dyspozycje pp. Gasnera i Turnera komendantów wojskowych, jak dyspozycje p. Prauna i władz policyjnych wykonywane były z całą ścisłością i energją. Zawdzięczać to należy w znacznej części i temu, że oddział pogotowia wojskowego z 30. p. p. przybyły pod komendą kadeta Reymunda zdołał należycie otoczyć budynek i sikawkom zabezpieczyć przystęp.

Na miejsce pożaru przybył w pierwszej zaraz chwili wice-prezydent p. Mochnacki, dyr. Krzaczkowski, wielu radnych i reprezentantów władz.

Najenergiczniejszy ratunek był potrzebny na północno-wschodnim skrzydle nad mieszkaniem p. prof. Freunda, gdzie też widzieliśmy strażaków pracujących z energją i prawdziwem poświęceniem.

Była to niezwykła odwaga, wielkie poczucie obowiązku, które nakazało ludziom tym stoczyć zaciekły bój z szalejącym żywiołem.

Pięciu ich stawiało tak mężnie czoło morzu płomieni, pomimo odzywających się dokoła okrzyków przerażenia dopokąd nie padła niebezpieczna belka pod ciosami toporów.

W jedym z okien naprzeciw głównego zabudowania migotał blady płomień gazu — zapomniany.

* * *

Oto bliższe szczegóły:

J u ż o g o d z i n i e 4-tej p o p o ł u d n i u w s o b o t ę synek jednego z profesorów przechodząc przez plac św. Jura spostrzegł, że z rogu dachu południowo-zachodniego rozciągającego się nad mieszkaniem prof. Pawlewskiego wznosił się nieznaczny słup dymu. O f a k c i e t y m z a w i a d o m i ł j e d n e g o z e s t r ó ż ó w, który jednak nie uznał za stosowne zbadać przyczyny. N a w i a s e m z a z n a c z y ć m u s i m y, ż e t e c h n i k a n i e p o s i a d a w ł a s n e g o z a r z ą d c y g m a c h u!

O godzinie wpół do 1 żołnierz policyjny spostrzegłszy ogień zawiadomił stróża a ten sekretarza p. Sternala, który zebrawszy ludzi pospieszył na strych kłęby jednak dymu uniemożliwiły dalszą akcję.

O godzinie pierwszej ozwał się dzwon ratuszowy; na miejsce wypadku pospieszyła straż pożarna, a w ślad za nią oddziały pogotowia z pobliskich koszar. Do tego czasu objął ogień cały dach czworokątnego budynku, krytego blachą cynkową, środek zaś, dach nad aulą, wyglądał niby wyspa wśród morza płomieni. Dopiero o trzy kwandransę na czwartą i ta część padła ofiarą pożogi. Budynek ten mieścił w sobie laboratorja chemiczne, mieszkania profesorów pp. Freunda i Pawlewskiego i kilku ze służby. W pierwszej chwili wyniesiono sprzęty, które jednak w czasie wynoszenia zostały zupełnie zgruchotane.

Pomieszkania p. Freunda nie opróżniono. Ratunek wewnątrz domu ułatwiały znakomicie kamienne schody i sklepione korytarze.

Dowóz wody był bardzo skąpy, naturalnie skutkiem położenia gmachu i braku wodociągów.

Z prawdziwem zdumieniem dowiedzieliśmy się, też że technika nie ma połączenia telefonicznego, co w tym wypadku byłoby oddało znakomite usługi. Skutkiem tego braku straż ogniowa przybyła dopiero w godzinę po wybuchu ognia.

Jednym z pierwszych, który przybył na miejsce wypadku był profesor Zacharjewicz. On to informował naczelnika straży p. Prauna o rozkładzie gmachu i wskazywał miejsca, z których najłatwiej było prowadzić akcję ratunkową.

Strażą ochotniczą kierował jak zwykle dzielnie p. Hryniewicz.

* * *

G o d z i n a w p ó ł d o 6. r a n o. Pożar zupełnie ugaszony: Dzięki świetnej powale ogień nie przedostał się do wnętrza budynku.

Straż pracuje z nadludzkiem wysileniem i jeżeli sąsiedni gmach ocalał, to jest to zasługa dzielnych strażaków, który z narażeniem zdrowia a nawet życia, nie opuszczali swoich stanowisk.

* * *

W uzupełnieniu poprzednich wiadomości, donosimy, że w miejscu, w którem powstał ogień, znajduje się komin prowadzący od pieca stojącego w parterowem mieszkaniu profesora Pawlewskiego; konstrukcja tego komina odmienną jest od konstrukcji innych kominów tego zabudowania. Podczas gdy bowiem inne kominy mieszczą w sobie rury gliniane dym prowadzące, brakuje takiej rury w kominie, obok którego powstał ogień, w skutek czego właściwy otwór kominowy od belek w tem miejscu w mur wpuszczonych oddzielony był tylko cegłą zaledwie 3 cale grubą silnie przepaloną. W piecu tym palono dnia 8. i 9. bm. o godzinie 12. z południa. Dnia 9. bm. był na strychu stróż laboratorjum chemicznego Jan Mudry dla przekonania się, czyli ustawione tam rezerwoary należycie napełnione są wodą, a wówczas nic podejrzanego nie zauważał.

Dochodzenia, prowadzone przez komisarza policji p. Schechtla, nie wykazały, aby po Janie Mudrym później jeszcze kto inny chodził na strych, ognia więc tam nie zaniesiono, pożar powstał tedy niewątpliwie w skutek zapalenia się belek od komina.

W parterze budynku, którego dach zgorzał, znajdują się: mieszkanie prof. Politechniki dra Freunda, składające się z czterech pokoi i kuchni, dalej gabinet i laboratorjum; po drugiej zaś stronie mieszkanie profesora Pawlewskiego, składające się z trzech pokoi i przedpokoju; nadto dziesięć sal laboratoryjnych, gabinet i wielka sala wykładowa.

Wewnętrzne urządzenie laboratorjum chemicznego nie wiele ucierpiało. Ogólna szkoda wynosi 25.000 złr. nie wliczając w to szkody poniesionej przez prof. Freunda i Pawlewskiego, których meble, a szczególnie tego drugiego, mocno uszkodzone zostały.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Pani Paulina Lucca przybyła w sobotę wieczór do Lwowa, powitana na dworcu przez swych znajomych. Zaproszenia na rauty i wieczory nie chciała przyjąć, czując się zmęczoną ostatnią długą wycieczką artystyczną po Niemczech i Rumunji. Po kilku dniach odpoczynku udaje się pani Lucca do Kopenhagi, gdzie z Mierzwińskim w operze występywać będą. Pan Mierzwiński przybywa dziś do Lwowa.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłano obecnie między innemi: Obraz olejny z Paryża przez Kornela Hersla „Nie ma zucha nad piechura z pułku Molinarego“ i obraz olejny p. Ludwika Stasiaka „Kum z Becyrka“.

Wystawa sztuk pięknych z powodu uroczystego święta w niedzielę tj. 10. kwietnia 1887 cały dzień zamknięta — w następne dnie w tygodniu jak zwykle od godziny 10. z rana do godziny 5. po południu będzie otwartą.

Teatr.

„Chata za wsią“, dramat ludowy w 5 aktach, przerobiony z powieści J. I. Kraszewskiego, przez Z. Mellerową i J. K. Galasiewicza z muzyką Zygmunta Noskowskiego).

(*S. P.*) Powieść, na której tle osnuto onegdajszą *premierę* powstała, jak to sam śp. Kraszewski w przedmowie wyznaje, jeszcze w roku 1852. Autor „snuł ją na wzorach z natury, na żywych bytu ludowego materjałach. Dziś ludu tego i życia już nie ma. Co było obrazkiem, stało się niemal historją. Zmieniły się stosunki dworu i wsi, mienia, pracy, obyczaje, mowa — pozostał tylko kraj, obraz i tło dawniejsze“ *).

„Chata za wsią“ pani Mellerowej i p. Galasiewicza jest udramatyzowaniem pierwszej części powieści Kraszewskiego.

Chór cyganów za podniesieniem zasłony zawodzi pieśń pochwalną na cześć Tumrego, najdzielniejszego robotnika z całej bandy, która koczuje na wygonie tuż pod wioską na granicy Podola i Wołynia. Stara cyganicha Jaga nie bierze udziału w ogólnej wesołości i nie dzieli uwielbienia dla Tumrego. Owszem miota nań przekleństwa i złorzeczenia, wyjawiając miłośne jego schadzki z piękną Motruną, córką zamożnego wieśniaka Lepiuka. Tumry nie zapiera się swego uczucia, a jakkolwiek towarzysze chcą go okrzyknąć swym naczelnikiem, odrzuca zaofiarowaną godność i postanawia pozostać na zawsze przy Motrunie. Cyganie oddalają się wśród śmiechów i szyderstw z Tumrego, poczem zjawia się Motruna i kochankowie przyrzekają sobie miłość na śmierć i życie, mimo przeszkód, jakie ich dzielą. Poprzedzony melodramatyczną przygrywką, zjawia się na scenie stary Lepiuk, z którego monologu dowiadujemy się, że on sam pochodzi z plemienia przeklętych Romów. Następuje scena między Tumrym a Lepiukiem; być może dość efektowna dla artystów, lecz za to wysoce niekonsekwentna. W chwili uniesienia zdradza stary Lepiuk przed kochankiem córki swe pochodzenie, błaga go, opowiadając własne życie, by opuścił wioskę — wreszcie grozi mu straszliwą zemstą. Tymczasem cyganie na rozkaz swego naczelnika Aprasza, gotują się do odjazdu. Wśród tych przygotowań wpada na scenę Aza, młoda cyganka, tajemnie kochająca się w Tumrym, co jej jednakowoż nie przeszkadza bałamucić uganiających za nią parobków ze wsi i dziedzica, u którego we dworze stale się rozgościła. Aza dowiaduje się od Aprasza o miłości Tumrego i Motruny, pragnie więc co rychlej wioskę opuścić. Między nią a Tumrym rozgrywa się scena charakterystyczna w swoim rodzaju. Aza zoczywszy go woła: Tumry! Na co otrzymuje odpowiedź: „Ach to ty! dobry wieczór!“ zadowolona nią... odchodzi. Koniec aktu pierwszego stanowią chóry wieśniaków i cyganów, którzy żegnają się nawzajem bardzo czule. Cyganie z Azą odjeżdżają, Tumry zostaje.

Akt drugi dzieje się w zagrodzie Lepiuka i rozpoczyna się tęskną przygrywką starego lirnika Hołuba, który zwiastuje Motrunie przybycie swatów od głupowatego Wańki, syna wójta. Nadchodzi i Horpyna, gromadzka swacha i durny Janko, rodzaj wiejskiego filozofa. Izba napełnia się sąsiadami, wreszcie nadchodzą swachowie Skorobohaty i Hodyłeń, i rozpoczynają obrzęd. Motruna, mimo groźby i prośby ojca, nie chce wychylić podanego przez swatów kieliszka wódki, oznaczającego jej przyzwolenie. Lepiuk ją przeklina i wybiega z izby. Z rozmowy zgromadzonych dowiadujemy się, że Tumry osiedlił się i pobudował za wsią pod cmentarzyskiem, uzyskawszy opiekę dworu przeciw wszystkim przeszkodom, jakie mu gromada stawiła. W tej chwili uderza w okno blask łuny — to chata Tumrego gore podpalona przez ojca Motruny. Lepiuk powraca blady, dyszący ostatkiem sił. Wypędza wszystkich, przeklina córkę i przekazując spełnienie swej zemsty synom — umiera z piosnką cygańską na ustach.

W następnym akcie widzimy wreszcie chatę za wsią, a w niej Motrunę i Tumrego już pobranych. Młoda para kocha się nad życie, lecz dokucza jej bieda, prawie nędza. Wszyscy usunęli się od nich, bracia Motruny znać jej nie chcą, cała gromada ich omija z pogardą i wstrętem. Jedynym ich przyjacielem jest durny Janek, który odwidza ich cichaczem, zasilając pustą komorę Motruny, czem może. Banda Aprasza powraca do wioski. W duszy Tumrego toczy się straszna walka, cygańska się w nim odzywa natura, pragnie ujrzeć dawnych towarzyszy.

W czwartym akcie znajdujemy się w obozowisku cyganów. Tu rozgrywa się między Tumrym i cyganką scena, pełna namiętnych uniesień. Aza pieści ukochanego, pragnie go namówić, by z nią uszedł w świat daleki. On się już waha, słabnie, lecz tej chwili wpada durny Janek z wieścią, że Motruna powiła córkę. Tumry odtrąca Azę i spieszy do żony — Aza przeklina niewdzięcznika.

Ostatni akt rozgrywa się w cygańskiem obozowisku. Zdetronizowany Aprasz nosi wodę i dzieci kołysze, Aza we dworze u dziedzica. Zjawia się Tumry oszalały zazdrością i niepojętym czarem cyganki, opuścił żonę, dziecko i całemi dniami błądzi po obozowisku cyganów, nie słuchając rad Aprasza i wyrzutów starej cyganki Jagi. Spotyka wreszcie Azę, u nóg jej błaga wzajemności, lecz ona go odtrąca z nienawiścią i wzgardą i spieszy do dworu. Tumry postanawia sobie odebrać życie, a durny Janek, filozof, wskazuje mu odpowiednią po temu gałąź. Nasz bohater się wiesza (nb. za sceną), poczem nad nieboszczykiem, którego, dzięki stoicznemu spokojowi Janka, za późno odcięto, rozpaczają żona i kochanka. Aprasz obejmuje napowrót władzę i cyganie ruszają w dalszy pochód, uprowadzając Azę.

Zasłona spada po raz piąty i ostatni.

Praca sceniczna p. Mellerowej i p. Galasiewicza podziela ogólny los wszystkich utworów, przerabianych z powieści. Rozwlekła i niezgrabna potroszę ekspozycja, brak jednolitej intrygi, zakończenie wreszcie nie dość umotywowane w trzech pierwszych aktach sztuki — oto główne wady „Chaty za wsią“ na scenie. Dramatem ludowym „Chata za wsią“ nie jest — jest raczej efektowną, choć nie bez grzechów przeciw technice i estetyce scenicznej, melodramą. Muzyka, tańce, staranna wystawa w połączeniu z odpowiednią grą artystów — stworzyć z niej mogą całość, jeśli nie odpowiadającą wszelkim wymogom artystycznym, to w każdym razie zajmującą dla szerszej publiczności. Język w „Chacie za wsią“, piękny i poetyczny w pewnych ustępach sztuki, nie jest niestety odpowiednim w ustach ludu, co przyczynia się niemało do odjęcia sztuce cechy prawdopodobieństwa i naturalności.

Kilkanaście numerów melodramatycznych, tanecznych i wokalnych, ilustrujących „Chatę za wsią“, skomponował p. Zygmunt Noskowski, stworzywszy z nich wiązankę, uwydatniającą szczęśliwie ważniejsze chwile melodramatu. Do najcelniejszych ustępów kompozycyj należy zaliczyć przygrywkę do aktu drugiego, oraz melodramę, kończącą akt trzeci. Również wdzięczną jest piosnka Hołuba (Hej niesie wietrzyk piosnkę), oraz chór cyganów („Już się skończyły trudy i znoje“).

Dyrekcja dołożyła wiele staranności w wczorajszem wystawieniu „Chaty za wsią“. Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że kostjumy ludowe przedstawiały dziwną pstrokaciznę, a reżyserja pewnych ustępów sztuki (cały akt drugi) dowodziła wielkiej nieznajomości obyczajów i zwyczajów naszego ludu. Śpiewki i tańce dość się podobały, zwłaszcza taniec cyganów w pierwszym akcie.

*) Tak zapatrywał się na swą pracę ś. p. Kraszewski pisząc powyższe słowa w przedmowie do wydania „Chaty za wsią“ w r. 1871.

W wykonaniu dramatu wzięła udział przeważna część personalu; niestety nie o wszystkich artystach możemy wydać sąd przychylny.

Na pierwszem wszakże miejscu wymienić musimy p. Zboińskiego (Lepiuk), który swą dramatyczną rolę oddał z wielką prawdą. Obok niego pani Żelazowska (Motruna) i p. Woleński (Tumry) najwięcej pozyskali oklasków. Pomniejsze rólki odegrali starannie p. Gostyńska (Horpyna) i Starzewski (Wańko). Dumkę na początku drugiego aktu ładnie odśpiewał p. Koncewicz.

Azą była pani Nowakowska, a w grze swej rozwinęła wiele ognia i energji, jakkolwiek indywidualność jej nie zupełnie odpowiada wymogom roli.... Pani Cichockiej (Jaga) brakło potrzebnej siły głosu, zaś pp. Szobert i Wysocki (Aprasz i Janek) nie dorośli do wysokości trudnego zadania. które im onegdaj przypadło w udziale. Obj jednak mieli chwile bardzo szczęśliwe.

W końcu zwacamy uwagę artystów, że lud ruski na Podolu i Wołyniu nie mówi akcentem krakowskim a zarazem konstatujemy, że granie ról ludowych nie wymaga znów tak przesadnego wytężenia organów głównych, jak to u niektórych osób biorących udział w onegdajszem przedstawieniu zauważyliśmy.

Przedstawienie „Chaty za wsią", mimo krótkich stosunkowo antraktów, przeciągnęło się do godziny w pół do dwunastej. Niektóre sceny (w pierwszym rzędzie scenę skonu Lepiuka) wypadałoby skrócić.

Przegląd polityczny.

* Drugie nuncjum węgierskiej deputacji kwot trwa przy poprzednich swych wnioskach w sprawie Pogranicza wojskowego i w sprawie uregulowania jednolitej kwoty dla krajów węgierskich. Nuncjum zarzuca operatowi austrjackiemu, że za podstawę swych obliczeń wziął rok 1885, mimo, że Izba obrachunkowa nie załatwiła jeszcze rachunków tego roku. Węgrzy proponują w końcu ustne prowadzenie dalszych rokowań i oddają się do dyspozycji swym kolegom austrjackim począwszy od 14. bm. Jak wiadomo przyjęła deputacja austrjacka ten wniosek, skutkiem czego p. Biliński nie wyjechał wcale z Wiednia na ferje świąteczne a p. Czerkawski daje się temi dniami do Wiednia.

* Telegram księcia Aleksandra Battenberga do ministra wojny Nikołajewa powiada między innemi: Wasze gratulacje głęboko mnie wzruszyły. Urodziny moje były znów dla mnie dniem uroczystym, a mimo to, że sytuacja w której się obecnie znajdujemy jest niebezpieczną, ufam jednak waszej gwieździe. Jestem chory, żyję samotnie i nie mam towarzyszy i z tego powodu nie mogę każdemu z osobna dziękować. Proszę pana nie jako ministra, ale jako starego przyjaciela i towarzysza broni, abyś zechciał podziękować pułkom, które mnie gratulowały. Powiedz pan wszystkim oficerom, że pamięć, którą dla mnie zachował, jest mi bardzo drogą, i niechaj mi wierzą, że uczucia głębokiej miłości, które dla nich żywią, nigdy się nie zmienią.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 12. kwietnia. *Deutsche Ztg.* ogłasza, że przeszła na własność p. Komorzyńskiego. Dr. Friedjung, dotychczasowy kierownik ustąpił, kierunek jednak pisma pozostanie ten sam.

Budapeszt 11. kwietnia. Tutejsze Stowarzyszenie polskie urządza w d. 11. b. m. wieczór ku uczczeniu pamięci Kraszewskiego. Długoletni przyjaciel i tłumacz wielu dzieł Kraszewskiego dr. Gölönday wypowie przy tej sposobności mowę streszczającą działalność zmarłego. Podobno i Jokay napisał na tę uroczystość wiersz okolicznościowy, który zostanie wygłoszony w czasie obchodu w języku polskim, węgierskim i niemieckim.

Nadto przysłał Jokay Stowarzyszeniu polskiemu wieniec, celem złożenia takowego na trumnie Kraszewskiego.

Berlin 11. kwietnia. Potwierdza się wiadomość że car polecił Katkowowi, ażeby przeprosił prywatnie Giersa.

Ten ostatni żąda jednak, ażeby się to stało publicznie.

Wiedeń 11. kwietnia. Następcą Vancutelcego na posadzie nuncjusza w Wiedniu ma być msgr. Moiecu.

Petersburg 11. kwietnia. *Nowoje Wrem.* donoszą, że Ministerstwo finansów postanowiło ostatecznie wprowadzić monopol tytoniowy w 1889 r. Tenże dziennik donosi również, że komitet ministrów zgodził się na wykupienie przez Rząd kolei riażsko-morszańskiej, odrzucił natomiast projekt u Towarzystw kolei morszańsko-syzrańskiej i riażsko-wiaziemskiej.

Wiedeń 12. kwtetnia. Łabanow przybył do Wiednia.

Paryż 12. kwietnia. Głoszą tu, że Austrja i Włochy odmówiły wzięcia udziału w wystawie powszechnej w r. 1889, co wywołało tu powszechne zdumienie.

Odessa 11. kwietnia. Sąd wojenny skazał porucznika Gorev za rewolucyjną propagandę na ośm lat podziemnych prac w kopalniach sybirskih.

Paryż 11. kwietnia. Prasa francuska która dotąd wyrażałaa się jak najprzychylniej o Crispim, atakuje go obecnie ostro, twierdząc, że pójdzie on jak najzupełniej w ślady Robilanta.

Buda-Peszt 11. kwietnia. Deputacje kwot zbierają się we Wiedniu dnia 14. bm. Dnia 22. zbiera się austrjacka Rada państwa, która obradować będzie nad budżetem.

Stambuł 11. kwietnia. Jeneralny prokurator ze Skutari wyjechał do Durazzo, aby przejrzeć akta śledztwa wytoczonego spiskowym, którzy agitowali za przyłączeniem Aibanji do Grecji.

Berlin 11. kwietnia. Pomiędzy Niemcami a Szwecją zawarty został traktat, którego celem ma być akcja przeciw Rosji na wypadek wojny tejże z Niemcami.

Petersburg 11. kwietnia. *Pet. Wied.* donoszą, że t. z. komisja hr. Pahlena, wyznaczona do zbadania sprawy żydowskiej, ukończyła już swoje czynności, których rezultat przedstawi wkrótce władzy prawodawczej; podobno komisja oświadczyła się przeciwko zachęcaniu żydów do rolnictwa.

Odessa 12. kwietnia. Z Moskwy przybyło tu pod silną eskortą 482 osób skompromitowanych częścią w ostatnim zamachu, częścią aspiracjami politycznemi. Między niemi znajduje się wielu oficerów którzy zostali natychmiast wysłani na wyspę Sachalin.

* * *

Wiedeń 10. kwietnia. Krąży pogłoska, że minister wojny jenerał Bylandt wniósł prośbę o dłuższy urlop ze względu na nadwątlone zdrowie. W miejsce czasowo urlopowanego feldmarszałka Hämpflinga został zamianowany komendantem 24. dywizji w Przemyślu, generał-major Reimann.

Wiedeń 10. kwietnia. Prośbę ministra wojny o udzielenie urlopu łączą tu ze sprawą dekorowania urzędników Ministerstwa i uważają za pierwszy krok do zupełnego usunięcia się hr. Bylandta z urzędu.

Stambuł 10. kwietnia. Stosunki pomiędzy Albanją a Czarnogórą zaostrzają się ciągle. Czarnogóra otrzymała znaczne zapasy broni. Turcja zamierza wystąpić z całym naciskiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. kwietnia 1887 r.

HOTEL FRANCUSKI. St. Kosiński, ze Skolego. A. Kurzweiln, z Buda-Pesztu. F. Słuchacz, z Ławoczny. E. Hertzka, z Tuchla. F. Schmeez, ze Skolego. Dr. K. Zagórski, z Tarnopola. M. Rappaport, ze Skolego. I. Meister, z Przemyśla.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi:

Chata za wsią

Dramat ludowy w 5ciu aktach ze spiewami i tańcami.

O S O B Y:

Lepiuk, gospodarz	Zboiński
Maksym)	Kasprowicz
Filip) jego dzieci	Walewski
Motruna)	Żelazowska
Hawryło	Ruszkowski
Hodyleń	Wojdałowicz
Wańko	Starzewski
Janko	Wysocki
Horpyna	Gostyńska
Aprasz, wódz cyganów	Szobert
Tumry, cygan	Wolenski
Hołub, lirnik	Koncewicz

Cyganie, cyganki, gospodarze, dziewczęta, parobcy, dzieci, lud.

Rzecz dzieje się na Podolu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.